

Jakub Dybek: Ernst Jünger. Droga rzymska

Jeżeli Europa jest pustą szklanką, to kto jest barmanem?



Jeżeli Europa jest pustą szklanką, to kto jest barmanem?- tekst ukazał się w najnowszym numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc nr 4: Ateny, Jerozolima, Rzym



Przypomnijmy główne tezy Rémięgo Brague'a.

Utrzymuje on, że źródła kultury europejskiej tkwią poza nią samą, są wobec niej zewnętrzne. Ilustracją tego stwierdzenia jest opowieść o dwóch miastach – Atenach i Jerozolimie – co do których roli, jako konstytuujących tożsamość europejską, panuje powszechny konsensus i nikt nie zgłasza większych zastrzeżeń. Francuski filozof stwierdza ponadto, że kultura europejska – w kontekście jej zewnętrznych źródeł – nie jest czymś danym jako zastane dziedzictwo, ale wymaga od nas reaktualizacji, wysiłku ciągłego jej przyswajania, walki[1].

Ukoronowaniem jego myśli wydaje się teza, iż model „rzymski” zakłada twórcze przetworzenie źródeł kultury Starego Kontynentu, otwartość na „nowe”, bez zacierania ich pierwotnego pochodzenia.

Rémi Brague mówi o wyjątkowości Europy na tle innych cywilizacji, jako że jest to jedyny kontynent, który próbował spojrzeć na siebie oczami cudzoziemca, jako na coś co nie jest zrozumiałe samo przez się[2]. To podejście trąci banałem. Co więcej, nie broni się w szerszej perspektywie. Mamy bowiem tendencję do definiowania zjawisk w opozycji do czegoś. Jeżeli powyższa postawa o czymś świadczy, to jedynie – albo aż – o dojrzałości i próbie odejścia od postrzegania siebie jako centrum. Idźmy jednak dalej. W książce *Europa. Droga rzymska* pada następujące stwierdzenie:

„Nie ma Europejczyków. Europa jest kulturą. Kultura zaś jest pracą nad sobą, formowaniem siebie przez siebie, wysiłkiem przyswajania tego, co przekracza jednostkę. Wobec tego nie może być dziedziczona. Przeciwnie, każdy musi zdobyć ją sam. Nie można urodzić się Europejczykiem, ale można pracować nad tym, by się nim stać”[3].

Obawiam się, że oznacza to wszystko i nic. Treścią Europy jest to, że ją posiada, a nie to, że nią jest. Takie postawienie sprawy oznaczałoby jednak, że – wbrew temu, co twierdzi Brague – jeśli mamy mieć do czynienia z tożsamością, to musi istnieć pewien punkt odniesienia. W przeciwnym wypadku „rzymskość” jako koncepcja swoistości oznaczałaby efemeryczność, niemożność budowania na fundamentach, gdyż po prostu ich nie ma. A jeżeli są, toną w płynnym, aktualizującym się „teraz”. Wydaje się zatem dziełem przypadku to, że na uniwersytetach we Frankfurcie i w Krakowie czytamy dziś raczej Platona niż Konfucjusza.

Pytanie Rémiego Brague'a o „rzymskość” jest w istocie pytaniem o tożsamość. Do poruszania się w tej materii przydatny nam będzie włoski antropolog – Carlo Tullio-Altan – ze swoją koncepcją czynników kształtujących tożsamość etniczną, którą z powodzeniem możemy rozpatrywać w odniesieniu do cywilizacji.

Samuel Huntington twierdzi, że główną osią konfliktów dzisiejszego świata, a co za tym idzie samoidentyfikacji, nie będzie przynależność narodowa, rasowa, etniczna – tylko tożsamość kulturowa[4]. Powstaje pytanie, jak się ona objawia. Tullio-Altan na pytanie o to, co konstytuuje tożsamość, odpowiada: epos, genos, logos, topos i etos. To pięć wzajemnie się przenikających i uzupełniających czynników[5]. Naszkicujmy je zaledwie.

Mówiąc o eposie mamy, konserwatywne z ducha, poczucie ciągłości między przeszłością a teraźniejszością, ową pamięć historyczną zapisaną często w formie legend i podań. Prawdopodobnie dlatego nie odwołujemy się dzisiaj do przygód Sindbada, lecz do wypraw Odyseusza. Rozumiemy treść przygód błędnego rycerza z La Manchy, natomiast obce są nam bajki ruskie. Czy oznaczałoby to, że łączy nas poczucie jakiejś przedziwnej wspólnoty losu?

Naszym genosem są ci, co przed nami. Miałyby nim być jakiś dostojny panteon wspólnych przodków, założycieli tego, co dziś nazywamy Europą. Świadomość aktu założycielskiego, odrębnego, właściwego

tylko nam. Genosu nie może być w koncepcji Brague'a. Prowadził on w Europie do „retroaktywnego imperializmu, polegającego na tym, że jakiś kraj przyznaje sobie prawa własności do tego, co działo się na jego obecnym terytorium”[6].

A czy mamy dzisiaj wspólną symbolikę? Wspólny system komunikacji zarówno werbalnej, jak i niewerbalnej, właściwy repertuar symboliczny pozwalający nam porozumieć się ze sobą, coś trzeciego, do czego może odwołać się Ateńczyk i obywatel Jerozolimy, ba, do czego może się odwołać Rzymianin? To problematyka nierozzerwanie związana z pojęciem logosu.

Z kolei topos to przestrzeń. Uściślając, jest to specyficzny sposób jej pojmowania. Rozumiem Brague'a, który pisze, że: „nie ma nie-Europejczyków, cały świat na swoje szczęście lub nieszczęście jest naznaczony europejskością, zjawiskami przybyłymi z Europy”[7]. W tym sensie częścią europejskiego toposu są Stany Zjednoczone.

Wreszcie etos, europejska *way of life*. I zdaje się, że głównie to ma na myśli Brague, gdy mówi o „drodze rzymskiej” dla Europy. Etos oznacza w naszym wypadku uznanie za konstytuujący wspólnotę całokształtu norm i instytucji, które regulują życie społeczne cywilizacji. Chodzi tutaj o traktowanie jako swoistych i własnych, różnych tradycji i zwyczajów, dzięki którym funkcjonujemy jako całość, zachowując własną tożsamość i suwerenność. Takiego elementu w koncepcji Brague'a nie dostrzegamy. Choć może inaczej. Dostrzegamy, ale widzimy tu nieusuwalną przeszkodę. Tożsamością jest jej brak. Brak dookreślenia, brak desygnatu dla „europejskości”. Jak więc w ogóle było

możliwe to – pozostając na gruncie wnioskania Brague’a – że część państw tzw. Zachodu zdecydowała się wybrać przynależność do Europy? Czy Europa w ogóle istnieje?

4

Jeżeli Europa jest pustą szklanką, to kto jest barmanem? Kto dokonuje wyboru, kto oddziela to, co trzeba przyjąć, od tego, co należy odrzucić? Nieco staroświecką, ale jakże pocziwą i pociągającą wizję kreślił dla nas pół wieku temu Ernst Jünger, pisząc o „Wschodzie i Zachodzie”[8].

To, co powoduje samookreślenie się Zachodu, jest groźbą wschodzącego znad Uralu słońca rzucającego światło na obce proporce. Nikną wtenczas wszelkie spory wewnątrz cywilizacji. Jünger powiada, że „[...] w takich punktach historia zwraca się wciąż od nowa ku swojej głównej osi, ku wielkiemu tematowi. W takich miejscach mierzy się Zachód największą miarą, waży się go najcięższymi odważnikami. Zostaje niejako sprowadzony do swojego własnego sensu, do swej jedności, regenerując się – gdy jest to konieczne – w ich obrębie”[9]. W tej koncepcji dostrzegamy starcie się dwóch potężnych żywiołów. Przy czym, co należy powiedzieć z całą mocą, Jünger nie wartościuje tych cywilizacji. Mówi tylko o zachodnim ataku na „wschodnie przestrzenie” i o wschodnim ataku na „zachodni ład”. Wschód jest tu czymś pierwotnym, Zachód zaś – czymś chronologicznie młodszym.

Konstytutywny dla Europy staje się w tym kontekście gest Aleksandra Wielkiego, który przecinając węzeł gordyjski (symbol konfrontacji Europy z Azją), pokazuje, że przewycięża „[...] przymus losu, ciemny

splot tajemnic, bezsilność człowieka wobec sentencji wyroczni”[10]. Europa to duch wolności, to pewien stosunek do losu. Konflikt na linii Zachód – Wschód (Europa – Azja) to spór o pojmowanie wolności.

Czytaj dalej

Jakub Dybek



Fragment tekstu, który ukazał się w 4.

numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc - kup miesięcznik i przeczytaj całość!

[1] R. Brague, *Europa. Droga rzymska*, Warszawa 2012, s. 157

[2] Tamże, s. 156.

[3] Tamże, s. 170.

[4] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2011, s. 15.

[5] Opis pentagramu tożsamościowego Altana zaczerpnąłem od nieocenionego eksperta w dziedzinie międzynarodowych stosunków kulturalnych, prof. Radosława Zenderowskiego. Por.: tenże, K. Cebul, M. Krycki, *Międzynarodowe stosunki kulturalne*, Warszawa 2010.

[6] Por. R. Brague, dz. cyt., s. 171.

[7] Tamże.

[8] Odwołuję się tu do eseju Ernsta Jüngerera pt. *Węzeł gordyjski* z 1953 r. Por. tenże, *Węzeł gordyjski. Eseistyka lat pięćdziesiątych*, Kraków 2013.

[9] Tamże, s. 172.

[10] Tamże, s. 174.